

## OLA.

Opowiadała mi:

— Mielśmy przy ulicy Mokhowaja, w centrum Petersburga, o kilka kroków od Fontanki, mieszkanie duże i ciemne. Wspominając okna pełne światła, wychodzące na taras w Niżnym Nowogrodzie, gdzie spędziłam pierwsze lata mego życia, znajdowałam, że Petersburg jest smutny. Ale ojciec mój, inżynier z zawodu, mianowany został wysokim urzędnikiem przy ministerstwie robót publicznych i z tego powodu mieszkaliśmy od czterech lat w stolicy.

Brat mój, nieco starszy ode mnie, pensjonarz liceum cesarskiego spędzał w domu wieczór sobotni i niedzielę tylko. Nie czuł się dobrze w liceum, lecz dano mu jak i nam do zrozumienia, że dzięki szczególnym względom jedynie został tam przyjęty. Moja mała siostrzyczka o dwa lata młodsza ode mnie — postaram się przedstawić ci ją, na razie jednak jest sprawa trudna, bo rodzina moja ma żal do ciebie — była już ładna. — Sprzeczałyśmy się często. Mając lat dzieśnięć, urwazałam, że jest dzieckiem wobec mnie. Wogóle zresztą przekonana byłam, iż jestem unikatem w swoim rodzaju i że nikt nie mógł mnie zrozumieć. W jaki sposób doszłam w tak młodym wieku do tego przekonania, nie wiem, ale w gruncie rzeczy, miałam słuszność. Odłąd sięgnę pamięcią, usiłowałam udzielać się ludziom — wiesz coś o tem, potworze! — czuję jednak coraz wyraźniej, że małą dziewczynką będąc, odkryłam wielką prawdę.

Ze wszystkich ludzi, rodzice moi wydawali mi się najbardziej dalecy ode mnie. — Myśl, abym mogła oddać im cośkolwiek z mego cennego „ja“, nie powstała nigdy w moim umyśle. Ojciec mój, o ile nie był w swoim biurze, mieszkając na księżycu. Kiedy patrzył na mnie, zadawał mi pytanie, czy mnie widzi? Gładził nieraz moje włosy, rozrzucając je machinalnie i nie zastanawiając się ani chwili prawdopodobnie nad tem, że dotykał głowy swej córki, a jeśli uciekałam z krzykiem, wodził za mną zdziwionym wzrokiem. Wieczorem, przy stole rozmawiał z nami; zadając nam czasem pytania. Czy słyszał jednak nasze odpowiedzi? Sądząc z tego, co potem mówił i o co rozpytywał się w dalszym ciągu, jasne było, że ich nie słyszał.

Matka moja była chorowita, wiecznie zajęta i spóźniająca się ze wszystkim. Od rana do wieczora nie miała chwili wolnej.

Mama nie przestawała obchodzić się ze mną jak z dzieckiem, mimo, że umiałam już czytać oddawna i myślałam jak dorosła osoba.

W owej epoce — kończyłam dziesięć lat wówczas — przedmiotem moich stałych rozważań był osobisty stosunek moich rodziców do siebie. Pragnęłam wiedzieć miłomówie czy istnieje między nimi ów tajemniczy związek, owa złota mił uczucia, którego przeczuć narwiedzało już moje myśli. Ja

kim sposobem ludzie tak różni charakterem i usposobieniem mogli być pociągnięci ku sobie? Nie znali się przedtem wcale i oto w rok czy miesiąc po spotkaniu żyli w takiej ścisłej zażyłości, że dzielili jeden pokój, jedno łóżko nawet! Wiedziałam już, jak mi Bóg miły, że to, co przyciąga dwoje ludzi z dwóch krańców świata nierzadko do siebie, nakazując im połączyć się — zowią miłością. Czy miłość istniała między memi rodzicami? — Łamałam sobie głowę nad tem, obserwując ich ukradkiem, doszukując się podwójnego znaczenia ich słów, śledząc ruchy ich i spojżenia, naskutek czego doszłam do przekonania, że jeśli istniała kiedykolwiek, dawno już zgasła. Dość mi było widzieć bowiem, jak ojciec, wróciwszy z biura objętnie składał pocałunek na czole mamy, a żeby zrozumieć, że jej nie kochał. Mama zaś przyjmowała pocałunek ten bezdusznie, nie odrywając oczu od swej roboty, nie zmieniając nawet tempa drutów swego trykotu.

A jednak był to pocałunek! To, co jest najpiękniejsze i najpoetyczniejsze w miłości. Miałam żal głęboki do swoich rodziców za poniżenie go do banalnego gestu...

Mamże przyznać się do tego, że gardziłam memi rodzicami?...

Małżeństwa wujów moich i ciotek robiły na mnie identyczne wrażenie: były powierzechowne, płaskie, pospolite — pozbawione piękna.

\* \* \*

Z pośród tych wszystkich prozaicznych ludzi wyróżniał się stryj Paweł. Jak mógł ten ujmujący człowiek należeć do tak prozaicznej rodziny? Kochałam go bardzo. — Brał mnie często na kolana huśtając, śpiewając mi wesołe piosenki, rozmawiając ze mną lub opowiadając ciekawe historie. Tuż przed się wówczas do niego i byłam szczęśliwa, czując przenikające mnie na wskroś ciepło jego ciała. Czasami całował mnie tkliwie. Wyobrażałam go sobie wówczas całującego kobietę, którą kochał.

Kto ona? Zgadzywałam w tem jakąś tajemnicę. Wiesz już teraz, że my, Rosjanie, lubimy się wywnętrzać. To też rodzice moi nie mogli się powstrzymać, by nie mówić o stryju Pawle przy stole. Dowiedziałam się w ten sposób, że miał nieslubną kobietę w domu. Byłam oszołomiona. Więc można mieszkać z kobietą, nie wzięwszy z nią ślubu? Dlaczego stryj nie przychodził z nią do nas? Jak ona wygląda? Rodzice moi widzieli ją kilkakrotnie ze stryjem w teatrze i na ulicy: „Nie jest ładna — twierdziła mama — Nie ma w sobie nic ujmającego... Nie rozumiem, jak Paweł mógł tak się do niej przywiązać... Ach, jacy mężczyźni są głupi!“... Ojciec jednak nie wyrażał się nigdy nieprzychylnie o Marusi Pietrownie, której mama nie nazywała inaczej jak „ta dama“. Co bym dała była za to, żeby ją poznać! Wszystko co o niej słyszałam, zdumiewało mnie, podniecało moją ciekawość. Postanowiłam napisać do niej... zaczynałam kilka listów nawet, ale z żadnego nie byłam zadowolona.

U szczytu mojej egzaltacji wybuchł dramat: ze skomplikowanych, trudnych niejasnych rozmów przy stole dowiedziałam się, że Marusia Pietrowna zdradziła stryja Pawła. Co to znaczy? Zdradziła? Zrobiła coś po kryjomu przed nim? Ba! Ilez to razy mama mi mówiła z racji jakiegoś domowego szczegółu: „Nie opowiadaj tego czarnemu ojcu, Ola!“ Dlaczego więc takie oburzenie na Marusie Pietrownę z tego powodu?

Ton jednakże, z jakim rodzice moi mówili o tem świadczył, że to co mnie wydawało się bagatelką, miało wielkie znaczenie. Zastanawiam się nad tem, czy stryj Paweł daruje Marusi tę zdradę (co za słowo!...) — Według mamy przekonania porzuci napewno tę niegodną istotę. Nie zdaje mi się wszakże, aby ojciec podzielał to zdanie, po-przestawał bowiem na wzruszaniu ramion. Stryj nie przyszedł tego dnia do nas. Jak to miało związek z ową „zdradą“ jego Marusi? Czyżby sprawa była rzeczywiście po ważniejsza, niż przypuszczałam? Nie wiedziałam, co o tem myśleć. Instynktownie stałam po stronie Marusi Pietrowny.

Ale jak stryj Paweł reaguje na to? Jak on zapatruje się na tę „zdradę“ Marusi?

Nim ochłonełam z wrażenia mowy wypadek wstrząsnął moją istotą do głębi. Tym razem nie przy stole dowiedziałam się o nim. Ojciec zatrzymał matkę w jadalni wieczorem, podczas kiedy ja odeszłam już do mego pokoju tuż obok. Ale, jak wiesz, drzwi nigdy nie są w rosyjskim domu zamknięte. I oto co usłyszałam:

— Zbił ją, odezwał się ojciec gorętszym głosem, niż zwykle.

— Czy być może? Ależ grubianin! Spodziewam się, że porzuciła go? — odparła matka.

— Ukłękła przed nim i ukorzyła się — powiedział ojciec, skandując każde słowo.

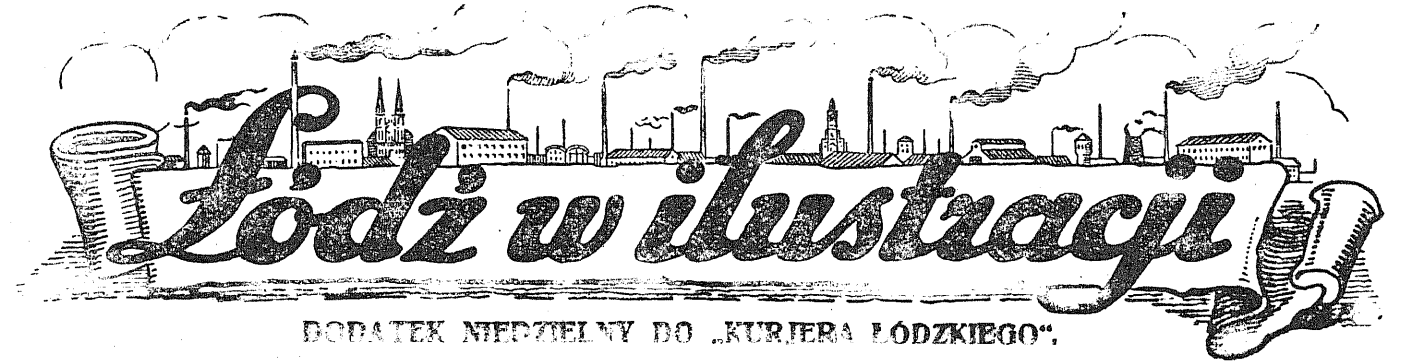
Wtem matka, która wstała niespostrzeżenie dla mnie, weszła nagle do mego pokoju i, wzdając, że podsłuchuję, dała mi klapsa.

Długo nie mogłam zasnąć tego wieczora. Stryj Paweł uderzył swoją przyjaciółkę! On, taki wesoły, łagodny, tkliwy podniósł rękę na kobietę! Stryj Paweł grubianin! A Marusia Pietrowna, zbита, ukłękła przed nim! Zamiast uciec od niego na zawsze! Uczułam się dotkniętą w mej dumie kobiecej. I znów chciałam do Marusi napisać, lecz aby wyrazić jej moją pogardę tym razem!...

Nazajutrz, ku wieczorowi, dzwonek się rozległ. Poznałam dzwonek stryja Pawła. Zerwawszy się na równe nogi stanęłam szarpana sprzecznymi uczuciami. Uciec, czy zostać? Odwrócić się od niego plecami, czy też powiedzieć mu w oczy, co myśle o nim?

Wszedł. Co się stało wówczas? Podbiegłam ku niemu, rzuciłam mu się na szyję, poczem, z nieopisanym wzruszeniem wzięłam rękę jego i całowałam ją kilkakrotnie. Tę rękę, którą ją zbity! Serce moje wezbrane było radością.

Tłum. Jotsaw.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok VI.

Niedziela, dnia 29 grudnia 1929 roku.

Nr. 53.

## Wyczyn Młodzieży Czerwonego Krzyża.



W obszernej sali Domu Ludowego przy ul. Przejazd 34 kurator okręgu szkolnego łódzkiego p. Gadomski dokonał uroczystego otwarcia Kiermaszu Gwiazdkowego, Młodzieży Czerwonego Krzyża. Piękna ta impreza obficie zaopatrzona w artystycznie wykonane przez młodzież prace, upominki gwiazdkowe, była silnym wyrazem wyteżonej i owocnej pracy naszej młodzieży.

Fot. A. Mayer.



**TEATRALJA.**  
Co grają w Warszawie? — Jubileusz Strnada. — Rewanż krytyków. — Drobiazgi z za kulis.

Poważnym wydarzeniem artystycznym w życiu Warszawy jest wystawienie w Teatrze Wielkim nowej opery polskiej Piotra Rytla p. t. „Ijola”, z librettem, zaczerpniętym z pięknego dramatu Jerzego Żulawskiego. Umiejętnie przystosowany do wymagań operowych wątek dramatyczny pozwolił kompozytorowi na zilustrowanie akcji interesującą z każdego punktu widzenia muzyką, która świadczy jak najlepiej o doświadczeniu i technice autora opery. Aczkolwiek, mówiąc słowami jednego z krytyków. „szczególnych znamion indywidualności muzyka Rytla nie posiada, ma za to w sobie wiele powagi i jest owocem aspiracji w każdym razie bardzo górnych”. Operę prowadzi z temperamentem i zrozumieniem zadań dyrygenckich, p. Adam Dołżycki, uwydatniając wszystkie muzyczne i instrumentacyjne zalety „Ijoli”. W partjach głównych śpiewają pp. Czapska, Karwowska, Gruszczyńska, Szereżewska, reprezentując postacie dramatu w sposób zasługujący na całkowite uznanie, zarówno pod względem wokalnymi, jak i aktorskim.

Publiczność warszawska oczekuje z niecierpliwością zapowiedzianego występu mistrza Frenkla, który wystąpić ma wkrótce w krotchwili Xanroff'a i Chancelle'a p. t. „Książę - Małżonek”. Krotchwile tę wystawia Teatr Letni, a tytułową rolę bianta księcia grać będzie Frenkiel. Idee monarchistyczne przenikają w sposób widoczny do... repertuaru lekkich teatrów, bo oto po „Królu” Flersa i Caillaveta i czarnym królu z „Panienci z dyplomacji” pokazuje się na scenie „Książę - Małżonek” z rodu komedjowych dynastów.

Kameralny stołeczny Teatr Nowy przygotowuje oryginalną w treści, ciekawą w ujęciu pisarskim sztukę znanego poety Jarosława Iwaszkiewicza, drukowaną w swoim czasie w „Skamandrze” p. t. „Kochankowie z Werony”. Pomimo szekspirowskiego tytułu, sztuka Iwaszkiewicza posiada to współczesne, na którym rozgrywają się nieprzeciętne konflikty intelektualne i uczuciowe. Główne role w tej nowości grać będą pp. Smosarska i Warnecki, który reżyseruje sztukę.

Shaw ma mir i popularność wśród kulturalnej publiczności stołecznej, czego dowodzi fakt, że sztuki tego pisarza zajmują niemal stale poczesne miejsce w repertuarze teatrów warszawskich. W okresie świątecznym Teatr Polski wznawia „Wielki Kram” z Jumaszą - Stępowskim w roli Króla. Ponadto Teatr Narodowy zapowiada wystawienie niegranej dotychczas w Warszawie sztuki Shawa — „Dom złamanych serc”, napisanej pod koniec wojny światowej. Charakterystyczne, że w przedmowie do tej sztuki Shaw nawiązuje do Czechowa i Tołstoja, ustalając jakgdyby z nimi pewne punkty styeczne. „Dom złamanych serc” ma być w założeniu studjum rzekomego „bankrucstwa” Europy zachodniej, widzianego wzrokiem znakomitego myśliczela i ironisty.

Świat teatralny Wiednia święcił w tych dniach uroczystość jubileuszową głośnego komedjopisarza austriackiego Oskara



Rod la Rocque, jako książę perski i Marcelina Day w podwójnej kreacji haremowej odaliski i angielskiej arystokratki w filmie p. n. „Miłość czernkiesa”.

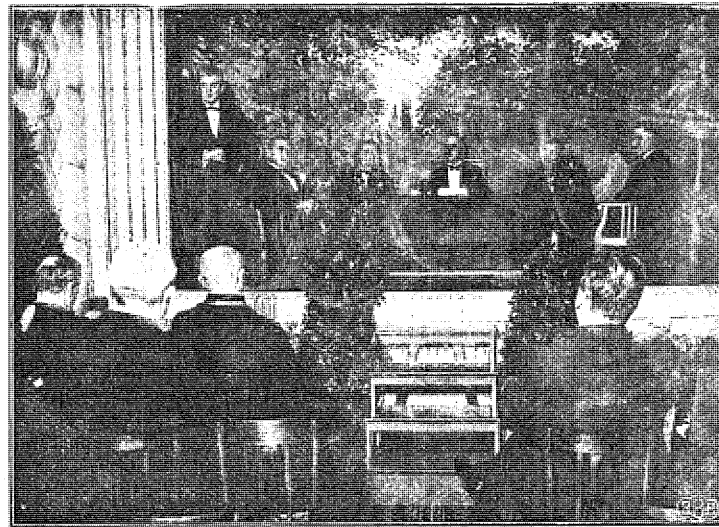
Strnada. Działalność pisarska jubilata mniej jest znana szerszej publiczności, bardziej za to w Austrii i zagranicą zasłynął Strnad jako reformator sztuki teatralnej, którego pomysły realizowane były w tej lub innej części przez wielu reżyserów i inscenizatorów, m. in. przez Reinhardta. Zasadniczą myślą Strnada i głównym jego dążeniem było: zasypać tradycyjną przepaść pomiędzy sceną a widownią i te obydwa elementy teatralnego widowiska zespolić w jedno. Jak? Przez usunięcie kurtyny, zastosowanie dekoracji i efektów nie tylko na przestrzeni scenicznej, włączenie publiczności w tok akcji sztuki, odpowiednią wreszcie grę aktorską, zstępującą z teatralnych koturnów pomiędzy widzów i porywającą ich za sobą. W stylu b. „Reduty”, z warszawskiego okresu jej działalności, można się było również doszukać niewątpliwych cech i reminiscencji pomysłów Strnada. Nikt jednak z reżyserów nie zechciał doprowadzać koncepcji jego aż do końca, uważano bowiem taki eksperyment za zbyt radykalny i ryzykowny.

Mała wojna wybuchła w Paryżu na tle wystawienia w Comédie Caumartin sztuki niemieckiego autora Lothara p. t. „Wilkołak”. Mówimy tu o wojnie pomiędzy dy-

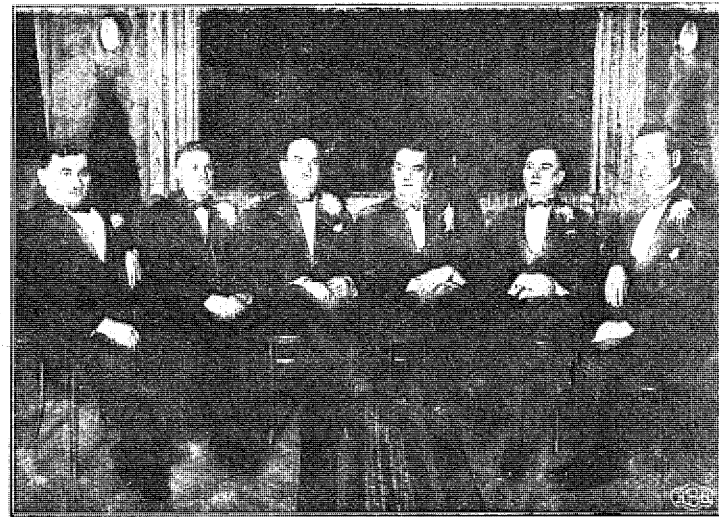
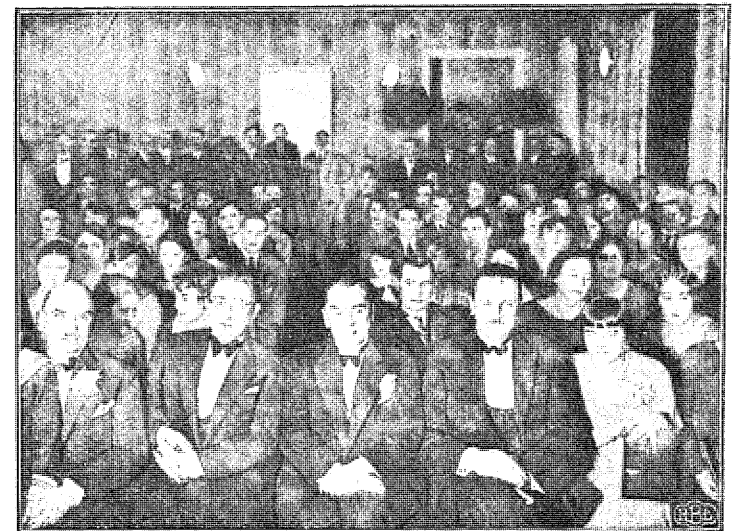
rekcją tego teatru o recenzentami, którzy z niewiadomych powodów nie zostali zaproszeni na premierę, lecz dopiero na jedno z dalszych przedstawień. Związek sprawozdawców teatralnych (postanowił zareagować ostro na pogwałcenie powszechnie przyjętego zwyczaju i zbojkotować poprostu sztukę Lothara. Pomimo oficjalnych przeprosin ze strony dyrekcji teatru i autora, związek recenzentów nie zmienił swego stanowiska, a sztuka pozbawiona jest oceny krytyków paryskich.

Jedną z najbliższych premier w Operze paryskiej będzie dramat muzyczny rumuńskiego kompozytora Ottesco, p. t. „Iderim”. Muzyka utrzymana jest w stylu modernistycznym, libretto zaś oparte na motywach zaczerpniętych z rumuńskiego folkloru. Ale prawdziwą sensacją stanowi fakt, że autorką tego libretta jest królowa Marja rumuńska, bardzo ceniąca, jak wiadomo. Literatka, pisząca dawniej pod pseudonimem Carmen Sylvy. Jak twierdzą wtajemniczeni, to „królewskie” libretto odznacza się poetyckim polotem i fantazją. W przedstawieniu biorą udział najlepsze siły wokalne Opery paryskiej, a nad całością inscenizacji czuwa wybitny dramaturg rumuński Wiktor Eftimiu.

Delta.



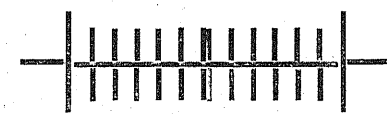
W ubiegłym tygodniu odbyło się w Łodzi uroczyste otwarcie i poświęcenie lokalu Kasy Emerytalno-Pożyczkowej Pracowników Elektrowni Łódzkiej przy ul. Przejazd 46. Aktu poświęcenia dokonał ks. oficjał dr. Bączek w obecności dyrektorów Elektrowni z p. dyr. Ulmanem na czele i zarządu Kasy Emerytalnej. Powyżej widzimy od strony lewej prezydium uroczystości, obok na podjum przemawia p. Dzięniakowski. Na prawo pracownicy Elektrowni, biorący udział w uroczystości.



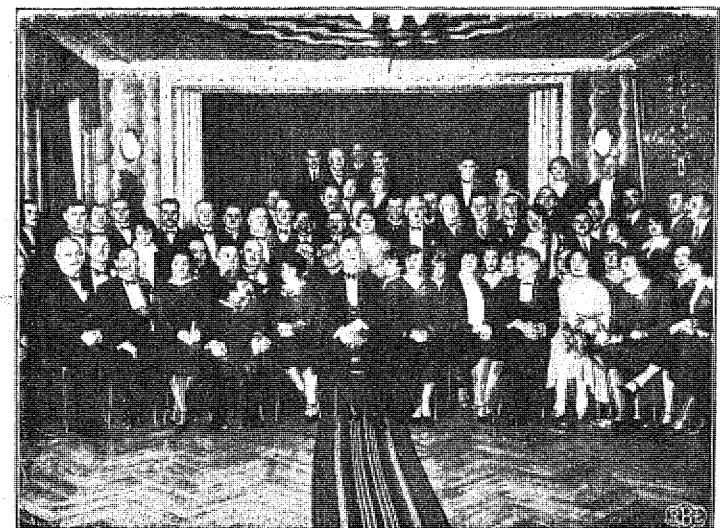
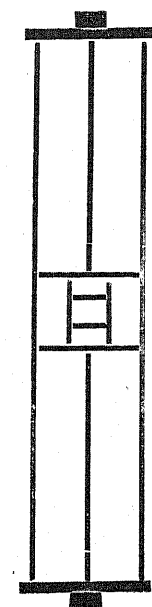
Członkowie zarządu Kasy Emerytalno - Pożyczkowej Pracowników Elektrowni w osobach pp.: Malinowskiego, Knapika, Andrzejaka, Węsierskiego, Krachulca i Wysockiego.



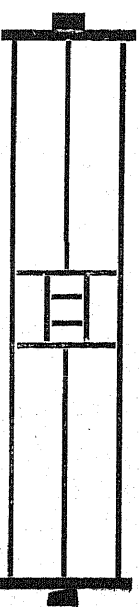
Chór Towarzystwa Śpiewaczego „Echo” z p. dyr. Pędziżem na czele na uroczystości otwarcia i poświęcenia lokalu Kasy Emerytalno-Pożyczkowej Pracowników Elektrowni.



Niezwykle ciekawy moment z zawodów piłkarskich na jednym z boisk łódzkich. Efektowny skok za piłką.



Urzednicy Elektrowni, będący członkami Kasy Emerytalno - Pożyczkowej, z dyrektorem Elektrowni, p. inż. Ulmanem na czele.





# 3-ci KONKURS

„Kurjera Łódzkiego”  
dla naszych milusińskich

p. 2.

## „TYP DZIECKA POLSKIEGO”

W konkursie tym mogą wziąć udział wszystkie dzieci od lat 2—7, których rodzice winni nadesłać do redakcji „Kurjera Łódzkiego”

fotografie, oznaczone godłem,

nazwisko zaś imię i adres, winno być załączone w drugiej zamkniętej kopercie, oznaczonej tem samym godłem. Reprodukcje fotografii zamieszczane będą co tydzień w dodatku „Łódź w Ilustracji” w ilości od 12—20

Gdyby fotografii w którymkolwiek tygodniu było więcej, kolejność umieszczenia nastąpi w drodze losowania.

**Konkurs trwa do 1 kwietnia 1930 r.**

Wszyscy czytelnicy mogą głosować na wybrany przez siebie typ wycinając odnośny kupon, znajdujący się w każdej niedziele w „Kurjerze Łódzkim”. Na kuponie tym należy wpisać tylko godło dziecka, na które się głosuje i w zamkniętej kopercie z nagłówkiem „Na konkurs” nadesłać pod adresem „Kurjera Łódzkiego”

Losowanie nastąpi w obecności członków redakcji po dniu 1 kwietnia 1930 r. Jako nagrody redakcja „Kurjera Łódzkiego” przesłana dla dzieci na które padnie sześć największa ilość głosów:

- I Kompletne ubranko letnie, składające się z garniturku, względnie sukienki, trzewiczków i kapelusika oraz żeton złoty.
- II Rower dziecienny, względnie kolarzyki złote oraz żeton srebrny.
- III „Niezdobytą forteca” albo piękna lala i żeton brązowy.
- IV „Krokodyl” lub wielka piłka gumowa.
- V 6 książek w ozdobnej oprawie z bajeczkami ilustrowanymi.



Godło „Nasza Mecja”.



Godło „Jędrus”.



Godło „Jasieniek i Kazik”.



Godło „Mirus”.



Godło „Moja sierotka”.



Godło „Łosia”.



Godło „Filozofka”.



Godło „Cipka II”.



Godło „Marynarz”.



Godło „Bartosz Głowacki”.



Godło „Jagiełka”.



Godło „Leszek”.





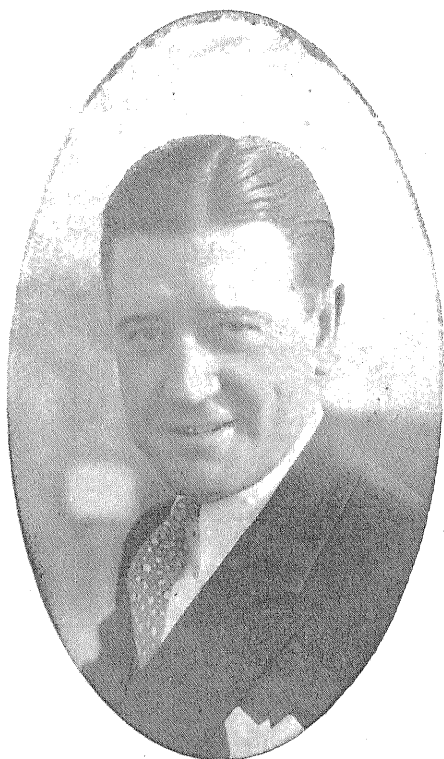
John Gilbert, znany aktor amerykański, przygląda się płycie gramofonowej swego najnowszego filmu dźwiękowego.



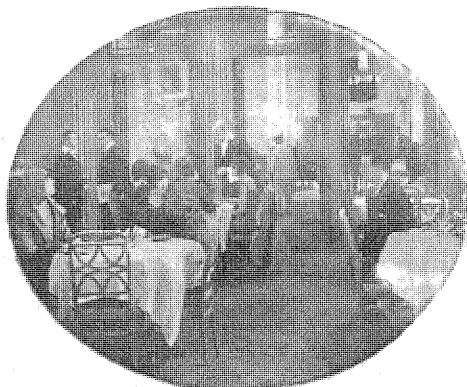
Sympatyczna „dwójka” ekranu, Laura La Plante i John Boles, w filmie „Universalu” p. t. „Przedślubne grzechy”.



Barbara Kent i James Murray odtwarzają główne role w obrazie „Przybłąda”.



Ulubieniec amerykańskiej publiczności Richard Dix, ukończył zdjęcia do nowego filmu dźwiękowo - kolorowego p. t. „Odszczepieniec”.



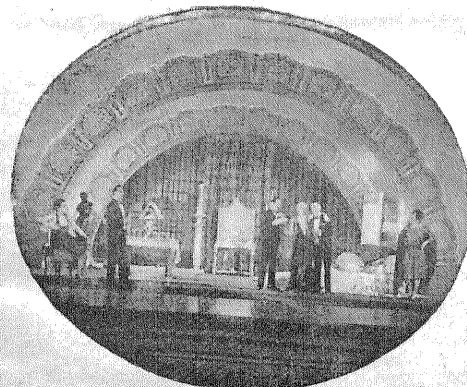
Fragment z filmu „Nocny ptaszek”, w którym popisową rolę kreuje Reginald Denny, zwany popularnie „Księciem humoru”.



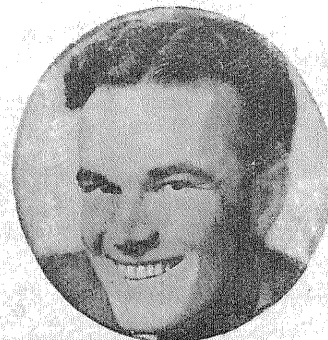
Bebe Daniels, urocza artystka komediowa odniosła ostatnio wielki sukces w swoich nowych kreacjach w filmach „Panienska z obiektywem” i „Bebe i S-ka”.



Trójka czołowych bohaterów filmu „Noc Szaleńca” reprezentuje amerykańską težyzną połączoną z pogodą ducha.



Artystyczny epizod z filmu „Ogród Upoięń” z Józefiną Dunn i Eddie Leonardem w rolach czołowych.



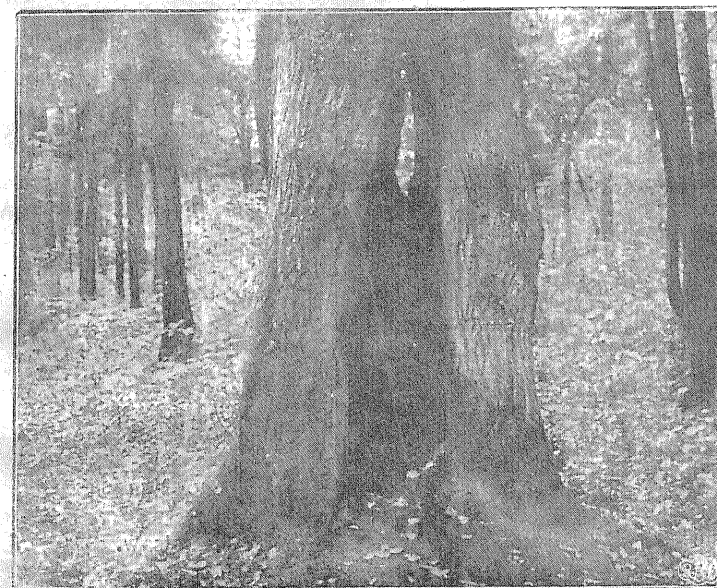
Nick Stuart, najlepszy sportowiec wśród artystów ekranowych.



Końcowy moment wesołego filmu pod tyt. „Strzeżcie się wdów”.



Żywotne i energiczne Towarzystwo Przyrodnicze m. Staszica w Łodzi, to jedyna w mieście naszym placówka propagująca skutecznie ideę ochrony przyrody. Akcja towarzystwa tego uwieczniona została pomyślnymi wynikami, szczególnie w zakresie utworzenia rezerwatu przyrodniczego, który powstał na Polesiu Konstantynowskim. Na zdjęciach naszych widzimy od strony lewej fragment rezerwatu przyrodniczego — dział świerków, na prawo zaś — brzoź.



Okazowy pięć wiekowy dębu w rezerwacie przyrodniczym na Polesiu Konstantynowskim.



Paprocie i pnącze, stanowiące właściwe podszycie rezerwatu przyrodniczego.



## Ząb olbrotowca.

Wstrząsające zdarzenie rozegrało się na wyspach Fidji (archipelag, należący do Anglii; na zachód od Nowych Hebrydów). John Starhurst zjawił się pewnego dnia w domu misyjnym, znajdującym się we wsi Rewa na wyspie Viti-Levou, oznajmiając, że zamierza głosić Ewangelię na całej wyspie.

Ludność Viti-Levou, największej z wysp archipelagu, składa się misjonarzy, kupców, rybaków, starych marynarzy -- dezertów ze statków do połowu wielorybów i krajowców - ludożerców. „Lotou“ czyli „kult boski“ szerzył się tu powoli, opornie, cofając się wstecz niejednokrotnie. Nawróceni zwierzchnicy wsi, katechizowani już, wymykali się nieraz podczas nabożeństwa dla otrzymania kęsa mięsa ludzkiego, którego woń, dochodząca z ustawicznie dymiących pieców, łechtała ich nozdrza.

Jeść lub być zjedzonym, było odwiecznym prawem krajowców i długie jeszcze lata miało trwać w swej sile.

Niektórzy zwierzchnicy, jak Tanoa Touivoikoso i Toukilakila pożarli całe, dosłownie, stada swych bliźnich w ciągu swego życia. Wśród wszystkich tych żarłoków Oundreoundre pan Takiraki zajmował bezsprzecznie pierwsze miejsce. Za pomocą ustawionych w rząd, przed swym pałacem, kamieni prowadził rachunek swych popisów gastronomicznych. Każdy kamień bowiem oznaczał pożartego przezeń człowieka. Rząd miał dwieście trzydzieści kroków długości, a liczba kamieni wynosiła osiemset siedemdziesiąt dwie jednostki. Rząd powiększyłby się jeszcze niewątpliwie, gdyby Oundreoundre nie był dostał dzirytym w brzuch podozas swych harców po lesistych wzgórzach swego państwa, na skutek czego został z kolei podany na stół Naoungavoulli debiutanta, którego skromny rząd liczył czterdzieści osiem kamieni za ledwie.

Misjonarze, rozpoczynając i oczekując jakiejś niespodziewanej pomocy, czegoś w rodzaju ognistych języków w dzień Zielonych Świątek, coby zeszło z nieba i oświeciło niewiernych, trwali na swych stanowiskach.

W takiej atmosferze John Starhurst, za ledwie wylądowawszy, obwieścił swoje mocne postanowienie przeniknięcia ze słowem Bożem do najdzińszych zakątków wyspy, nie zważając na ostrzeżenia zarówno kolegów misyjnych, jak i krajowców instruktorów. Król Rewy nawet we własnej osobie uprzedził go, że zostanie przez górali Viti-Levou zjedzony. Ale John Starhurst twierdził niewzruszenie, iż jakkolwiek nie szuka męczeństwa, musi być posłuszny wezwaniu z góry kierującemu jego krokami.

Łagodne, słwe oczy Johna Starhursta tchnęły przy tych słowach słodyczą i niezachwianą wiarą w opatrzność. Ra-Vatou

tylko, jeden z niedawno nawróconych krajowców włoski Rewa, pochwalał jego zamiar i zachęcał go nawet cichaczem; ofiarując się dać jedną ze swych pirog z wioślarzami, by go podwieźli w górę spławnej rzeki Rewy. Udało się Johnowi Starhurstowi przytem nakłonić jednego z krajowców, instruktora misyjnego Naraou -- chrześcijanina od lat siedmiu do towarzyszenia mu w charakterze przewodnika. Popłynął tedy pewnego dnia, zapatrzony w wysokie, zamglone góry -- kość pacierzową Viti-Levou, modląc się i dodając otuchy bojaźliwemu z natury Naraou.

W godzinę potem inna piroga udała się również w górę Rewy w tajemnicy przed pierwszą. Siedział w niej Erirola, brat cioteczny i mąż zaufania Ra Vatou właściciela pirogi. Przy Erioli stał mały koszyczek. Znajdował się w nim wspaniały, sześć cali długi ząb olbrotowca, ślicznego kształtu i purpurowo - żółtej, niezwykłej barwy -- własność, jak i obie pirogi Ra Vatou. Właściwością tego zęba było, że ten, kto przyjmie go w darze, nie ma prawa odmówić żadnej prośbie ofiarodawcy.

Kiedy Rewa przeistoczyła się w wartki strumień, John Starhurst wysiadłszy wraz z Naraou z pirogi i odesławszy ją według umowy, poszedł stromą ścieżką ku rozrzuconym po górach wioskom, głosząc po drodze Ewangelię, witany wszędzie niedowierzającym mrużeniem oczu i kręceniem głową. W ślad za nim w pewnej odległości kroczył Erirola z zębem olbrotowca w koszyczku, przewieszonym na pasie skórzanym przez ramię, ofiarując w imieniu Ra Vatou rzadki okaz zwierzchnikom wiosek w darze. Pomieważ jednakże zjawił się zaraz po bytności misjonarza Starhursta, szefowie odmawiali przyjęcia upominku, domyślając się z jaką prośbą Erirola zwróci się do nich niezwłocznie.

Trio zagłębiało się w ten sposób coraz dalej w góry. Trzeciego dnia wędrówki Erirola, wyprzedzwszy znaną sobie poprzeczną drożyną Johna Starhursta, dotarł pierwszy do ufortyfikowanej wsi Gatoka Boullie, któremu ofiarował niezwłocznie ząb olbrotowca. Bouli z Gatoka, nie wiedzący nic o istnieniu Johna Starhursta, nie miał żadnego powodu do nieufności, przyjął więc królewski, ze względu na swą barwę, dar wśród głośnych okrzyków swej świąty:

„A wo! wo! wo! A wo! wo! wo! A tabona levou! Wo! wo! A moudona! moudona!“

Kiedy się uciszyło Erirola oznajmił:

— Niebawem, dziś jeszcze, przybędzie tu biały człowiek, misjonarz w pięknych butach, na które kuzyn mój Ra Vatou ma wielką ochotę. Nogi mogą pozostać w butach, ale reszta musi pozostać tutaj.

Czoło Bouli, niezłego w gruncie rzeczy człowieka, powlokło się chmurą. Powiódł pytającym wzrokiem po swem otoczeniu, które spuściło skromnie oczy: dał się złapać; przyjął ząb...

Jednocześnie John Starhurst z nieodstępny Naraou ukazawszy się na ścieżce, szedł śmiało ku malej esplanadzie, gdzie siedział Bouli w otoczeniu swych dworzan. Jego łagodne źrenice plonęły nieziemskim blaskiem. Niedostępny zwątpieniu i trwode, ufny w swe boskie posłannictwo, promieniał szczęściem na myśl, że był pierwszym białym, którego stopa dotykała ukrytej w górach fortecy Gatoka. Podchodząc w swych wspaniałych butach do Bouli, odezwał się:

— Pozdrawiam cię o Bouli i przynoszę ci słowa pokoju od mojego Boga.

— Nowe imię dla mnie -- odparł Bouli, krzywiąc usta w uśmiechu. -- Jakich wysp, wsi i wawozów jest panem?

— Wszystkich wsi, wszystkich wawozów i wysp na morzach. Panem jest nieba i ziemi i mówi przez moje usta do ciebie -- zawołał John Starhurst uroczyście.

— Czy przysłał mi ząb olbrotowca?

— Nie. Ale wiara, którą ci w Jego imieniu przynoszę jest po stokroć cenniejszym darem.

— A jednak jest to w zwyczaju między zwierzchnikami. Patrz, hojniejszy od ciebie zrobił to -- rzekł Bouli, pokazując misjonarzowi ząb, otrzymany od Ra Vatou. Naraou jęknął na ten widok i zawołał:

— Jesteśmy zdradzeni -- odsunął się z przerażeniem w oczach od Johna Starhursta.

— Ja niosę ci „Lotou“, bezcenny skarb chrześcijan -- nalegał misjonarz łagodnie.

— Nie chcę twego „Lotou“ -- odparł Bouli arogancko, robiąc znak jednemu ze swych czarnych olbrzymów, który podszedłszy z wielką maczugą, podniósł ją oburacz i opuścił z rozmachem na głowę Johna Starhursta, podczas kiedy świąta Bouli intonowała dzięką pieśń śmierci, a Naraou, korzystając z chwili zamieszania, skrył się między kobiety i maty w pobliskiej chacie.

Porwałonego i brojącego krwią misjonarza powleczono do plecaka u Nawpół żywy szeptał jeszcze do swych oprawców:

— Ostrożnie! Ostrożnie ciągnijcie mnie bo jestem rycerz mego Boga i kraju mojego i powiadam wam, że przyjdzie czas, kiedy poznacie „Lotou“ -- (prawdziwą wiarę, a poznawszy ją, Bogu memu dziękować za nią będziecie!...

— Co się stało z białym człowiekiem, który ośmielił się hardo stawić nam czoło -- zagrzmiął głos Bouli wśród wrzasków, towarzyszących ostatnim chwilom misjonarza.

— Piecze się w piecu -- ryknęło sto głosów.

— Co się stało z tchórzem, który mu towarzyszył?

— Uciekł i obwieścił po całym Viti-Levou zdarzenie -- odpowiedziano tym samym rykiem.

Tłum. Jotsaw.

